

DOI: 10.15584/sofia.2017.17.23

Człowiek i jego dzieło

*Человек и его дело***Jadwiga Mizińska**

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

Stefan Symotiuk. Niedocieczony wątek...

Стефан Симотюк. Неоконченная нить ...

*Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie
Nie docieczonego wątku – –
– Pełne, jak Mit,
Blade, jak świt...
– Gdy życia koniec szepce do początku:
„Nie stargam Cię ja – nie! –
Ja, u – wydatnię!...”*

Cyprian Kamil Norwid¹

*

W znanym na pamięć każdemu Polakowi utworze Cypriana Kamila Norwida „Fortepian Szopena”, nawet najmniejszy znak graficzny jest ważny, zarówno poszczególne wyrazy, jak i przecinki, średniki, kropki, wielokropki, wykrzykniki, rozstrzelenia, czy odstępy między linijkami. Rzecz by można, iż pod „czarnym na białym” pismem, kryje się tyleż niezwerbalizowanego i niedopowiedzianego co bezpośrednio wyrażonego. Już w sześciu wersach pierwszej strofy tkwi tak potężny ładunek poetyckiej, filozoficznej i metafizycznej treści, że można byłoby nad nią rozmyślać przez całe życie. Weźmy choćby wyrażenie „nie docieczony wą-

¹ C.K. Norwid, *Pisma wierszem i prozą*, wybór i wstęp J.W. Gomułicki, wyd. II, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973, s. 97.

tek”: od jakiego ono pochodzi rdzenia; czy po prostu od „ciec” i „cieknąć” w tym sensie, jak cieczy czas lub rzeka? Jakby też przedstawiała się pochodząca odeń rodzina wyrazów: „ciecz”, „ciekły”, „wyciekać”, „dociekać”, „przeciekać” itp., oraz czy należałyby do niej słowa „*dociekanie*” oraz „*niedocieczony*”? Gdyby te dwa ostatnie uznać za wyrażenia metaforyczne, wówczas literalny sens słowa „cieknięcia” zmieniałby się na zgoła odwrotny, jako że masa wody porusza się z góry w dół, tak jak spływająca od źródła ku ujściu rzeka. Tymczasem „dociekanie” w ekwiwalentnym sensie „poszukiwania”, „wyjaśnienia”, kieruje nas w odwrotną stronę: od nierozumienia do zrozumienia! Zrozumienia, a może wręcz Norwidowskiego olśnienia: „Pełnego jak Młot, / bladego jak świt”. Nagłego błysku zrozumienia, zapowiadającego, iż na przekór powszechnemu postrzeganiu śmierci, nie stanowi ona „stargania życia”, jego zniszczenia, lecz uwydatnienie Życia, w dodatku pisanego (i słyszanego) z dużej litery.

*

Bywają takie śmierci, o których nie godzi się powiedzieć trywialnie (albo me-dycznie) „zgon”, ale co najwyżej „odejście”, a najlepiej – „odfrunięcie”. Tak, jak zachowuje się piękny, kolorowy i tajemniczy owad, którego Grecy porównywali do motyla bądź ważki. O takich zgonach nie wystarczy stwierdzić, iż są „śmiertelnym zejściem”, sugerującym radykalne wyczerpanie bytu. Innymi słowy: wypalenia się bycia, jego nagłego ustania.

Śmierć nagła, nieoczekiwana i niczym niezapowiedziana, jaka spotkała Stefana Symotiuka, u jego najbliższych i przyjaciół, wzbudziła niedowierzanie, połączone z buntem. W pierwszej chwili gwałtownie zaprzeczamy nagiemu faktowi w y r w y w ciągłości istnienia, w które byliśmy razem z nim włączeni. Protestujemy wobec okrucieństwa, jakim wydaje się nam zerwanie łańcucha, czy raczej sieci, ludzkiego Internetu. Buntujemy się przeciwko ubytkowi, pomniejszeniu naszego wspólnego Dobra, któremu zniemacka coś istotnego zostało odjęte. Przy tym bez naszej chęci czy przyczyny, lecz ku naszej rozpacz i bólowi. Z czasem próbujemy się pocieszyć, że było to tylko „odejście”, czy „przejście” z nadzieją na powrót po śmierci – do życia w wieczności.

Taka reakcja bywa dość powszechna, szczególnie u osób wierzących w kontynuację „życia po śmierci”. Jej przesłankę stanowi liniowy model istnienia, w którym punkt śmierci sygnalizuje katastrofę, taką jednakże, po której przejściu dalej trwamy. Wprawdzie inaczej, za to już nieskończenie. Pojęcie „śmierci” nabiera wówczas znaczenia tajemniczej i nieodwracalnej przemiany modusu istnienia. Poetycki geniusz C.K. Norwida sprawił, iż odkrywa on zgoła odmienną „logikę umierania”: przeciwną nie tylko liniowej, ale również – cyklicznej. Mianowicie wedle Norwida, istnienie ludzkie rozgrywa się pomiędzy „Począ-

kiem” a „Końcem”, przy czym żaden z nich nie jest stabilnym „punktem”, ostateczną „kropką”. W istocie, dramat istnienia rozgrywa się jako swego rodzaju spiralny proces, w którym dokonuje się *agon* – siłowanie się i walka. Zmaganie się dwóch sił: destrukcji i kreacji. Ta witalna moc powodująca nieprzerwaną przemianę, jawi się jako odwieczny żywioł, będący podłożem Życia, nie tylko ludzkiego i osobowego, ale też wszelkiego. Co prawda, bezpośrednio po fizycznej śmierci bliskiego człowieka, w pierwszym momencie odnosimy nieodparte wrażenie, że go „już nie ma”, wszakże po doświadczeniu owego – wydawać by się mogło – absolutnego braku, czujemy, iż przecież istnieje on *inaczej i gdzie indziej*. Tę pozorną ambiwalencję ilustruje tekst partyzanckiej piosenki do słów lubelskiego autora, Stanisława Magierskiego. Piosenki tak popularnej, że wielu uznało ją za anonimową. Wsłuchajmy się w dokładniej jej zakończenie, bowiem niesie pocieszenie dla wszystkich, którzy zdolni są widzieć *nie widzialne*. Liryczny bohater tej piosenki, poległy partyzant, zwraca się do swej ukochanej:

Kiedy przyjdę już do ciebie,
Może w dzień, a może a noc,
Będzie nam jak w niebie,
Pocałunków dasz mi moc.

Gdy nie wrócę, niechaj wiosną
Rolę moją sieje brat,
Kości moje mchem porosną
I użyźnią ziemi świat.

W pole wyjdź któregoś ranka,
Na kłos żyta ręce złóż
I ucałuj jak kochanka,
Ja żyć będę w kłosach zbóż.

Ktoś mógłby pomyśleć ironicznie: jak można zrównywać wielkiego poetę Norwida z prawie nieznaną postacią twórcy jednej, popularnej piosenki? Jednak prawdziwy geniusz „siada kędy chce” i dyktuje znamienne słowa: „ja żyć będę w kłosach zbóż”. Zważmy: nie po prostu w „trawach” czy „ziołach”, lecz „kłosach zbóż”. Zatem – w ziarnach, które są jednocześnie *plonem* żniwa, jak i – *nasionem* dla przyszłego siewu. Gdy trzymamy w dłoni pojedyncze ziarno żyta, nie możemy orzec, czy jest ono „skutkiem”, czy też „zapowiedzią” urodzaju. Podobnie wolno nam przyglądać się czyjemuś indywidualnemu życiu i zastanawiać się czy jest ono naprawdę zniszczone, „stargane”, czy jedynie „uwydattnione”. Wszystko zależy od tego, co „Koniec życia powie do Początku”.

*

W przypadku Stefana Symotiuka mamy szczęście dowiedzieć się o takim przesłaniu od niego samego... Jego przyjaciel od czasów dzieciństwa, Maciej Kałuszyński, przesłał na moje ręce mail napisany do Stefana w dniu 24 grudnia 2016 roku następującej treści:

Zbieram teraz materiały do książeczki *Przestrzeń czasu i czas w przestrzeni*, piszę w niej tekst a *propos* teorii koniunktur. Piszę o takich pojęciach, jak: stagnacja, boom, hossa, bessa, recesja, prosperity, depresja, krach. Wszystko to w kontekście tzw. teorii światów możliwych. Zobaczymy, co z tego będzie. Może z wiosną zawitasz na Lubelszczyznę. Połazimy, dyskutując, wśród ładnych krajobrazów.

Po przytoczeniu tego fragmentu korespondencji, M. Kałuszyński kończy swoje wspomnienia tak oto:

Za parę dni Stefan już nie żył. Wśród jakich krajobrazów spaceruje? Z jakimi postaciami wiedzie swoje dyskusje? Trzymam się Platońskiej opowieści o Sokratesie, który umierał z nadzieją, że tam będzie mógł się spotkać z najlepszymi umysłami. My zaś jeszcze przez jakiś czas będziemy się spotykać z jego myślami zostawionymi w dziełach i z obrazami Stefana w różnych sytuacjach zostawionymi w naszej pamięci².

*

Gdybyśmy jednak poprzestali na tym „osobistym dokumencie” Stefana Symotiuka – oraz komentarzu doń M. Kałuszyńskiego – odbiegał by on radykalnie swym tonem i sensem od Norwidowskiego pojęcia „niedocieczonego wątku”. Przypominałby raczej ideę Stefanowego mistrza, Andrzeja Nowickiego, o „wdzielowstąpieniu”, czyli „życiu w dziełach”. To już bardzo wiele, ale jednak nie wszystko! Bo przecież swoją nienapisaną książkę *Przestrzeń czasu i czas w przestrzeni*, Stefan dopiero planował i obmyślał. Miał ją już w myślach, w wyobraźni, ale przecież jeszcze na papierze. Zatem gdzie?

*

To niepokojące pytanie jest równoznaczne z innym: jak istnieją myśli niezapisane, czy nawet niezwerbalizowane, zaledwie szkicowe, intuicyjne – bardziej

² M. Kałuszyński, *Wspomnienie* [rps 2017].

wyczute, niż pomyślane? Czy jako takie muszą istnieć wraz z ich realnym, konkretnym podmiotem, czy też – po dosłownej śmierci danej osoby „idą wraz z nią do nieba”, niby zapisane wyłącznie niewidzialnym pismem sympatycznym? Innymi słowy: czy umieramy razem ze swymi niewyrażonymi językowo myślami i uczuciami, pogrążając się w absolutyzm już „śmiertelnym milczeniu” i nigdy, już do nich nijak nie dotrzemy?

W licznych wspomnieniach wybitnych osób przykładą się ogromną wagę do tak zwanego „ostatniego słowa”, traktując je jako symboliczną pieczęć na ustach. Według świadków, Antoni Czechow domagał się przed śmiercią „szampana!”, a Ludwig Wittgenstein pożegnał przyjaciół słowami: „powiedzcie wszystkim, że byłem szczęśliwy”. Być może, bywa tak, iż niektórzy ludzie miewają głębokie poczucie, iż po długim i pełnym życiu z satysfakcją do k o n a l i żywota tak, jak tego doświadczył Hiob, który po licznych i dramatycznych przejściach, zmarł „syty lat”. W takiej sytuacji „ostatnie słowo” wygłoszone w obecności nieprzypadkowych świadków brzmi jak końcowy akord zakończonej melodii. Bywa też jednak inaczej, że nasz przyjaciel umiera „w pół słowa”, albo zgoła w śnie... Tak więc nie musi być – „demokratyczna”. Tak, jak różnią się ludzkie żywoty (stąd nasze zafascynowanie autobiografiami), podobnie też umieramy w „różnych stylach”. Niestety, nie jesteśmy w stanie o tym wiedzieć wcześniej z autopsji, ani tym mniej przekazać tych odczuć innym. Możemy się jednak wysilić na domysły, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z ludźmi dla nas wyjątkowo znaczącymi, którzy nas opuścili nagle i bez słowa. Czym były ich ostatnie chwile, co przeżywali i doświadczali, nie mając czasu ani okazji powiadomić o tym pozostałych? W owych Norwidowskich „chwilach przedostatnich” – tych właśnie, w których urywa się „niedocieczony wątek”? I czy rzeczywiście musi on pozostać n i e d o c i e c z o n y w obu znaczeniach tego słowa: jako tajemnicze, sekretne, nieodgadnione oraz niedokończone? Zastanowić się, czy mimo wszystko nie gromadzi się on jako potencja, możliwość, pragnienie które chce – a czasem wręcz musi – zostać wypowiedziana przez ... innych?

*

Osobiście chciałabym wierzyć, że takie „niedokończone” i „niedocieczone wątki” istnieją intersubiektywnie w postaci zarzewia myśli i uczucia. Zarzewie to jeszcze niewygasły żar po okazałym ognisku, które nie zdążyło się do końca spopielić. Stąd też wziął się mit Feniksa, cudownego ptaka wiecznie odradzającego się z popiołów; Końca, wieszczącego i dającego nowy Początek! Wybitnie twórczy ludzie, przeznaczeni są do kontynuowania dzieła, sięgającego swymi rozmiarami poza pojedynczą biografię. W takich okolicznościach ich prywatne, rozległe zamierzenia, nie mają szans ziścić się w wyznaczonym przez biologię czasie. Na-

wet wtedy nie należy narzekać, biadać ani rozpaczać. Lepiej skupiać się na opisie i analizie ich dotychczasowych dokonań, których nie jesteśmy w stanie, póki co, zbilansować. Pozostaje nam – a to doprawdy niemało – zbadać, jak wygląda zachyn ich poczynañ. Nie tylko tych, które znamy z ich udokumentowanych prac, ale i tych, które pozostawili w „szufladach” i „na biurkach”.

Okazało się na przykład, iż Stefan Symotiuk, oprócz drukowanych książek, artykułów, esejów, recenzji cudzych prac itp., miał gotowy i złożony cały tom wcześniej opublikowanych rozpraw, poświęconych problematyce czasu i przestrzeni. Nic nam o tym nie powiedział. Czy dlatego, że chciał nam sprawić niespodziankę, czy – że nie zdążył?... Najbliższe mu osoby: jego siostra Teresa oraz dawna studentka i wychowanka, Iwona Zakrzewska, gdy przyszło im porządkować stosy komputerowych wydruków, zdumiały się ich ogromem. Prawdopodobnie można z nich byłoby zredagować co najmniej kilka książek. W sposób oczywisty i naturalny, domaga się to wielkiej pracy od tych, którzy zdają sobie sprawę z rangi owej spuścizny.

*

Istnieje pojęcie „spuścizny”. Trudno dokładnie orzec, od czego pochodzące; może od tego, co nam los „spuszcza”; nigdy nie wiadomo: na dobre, czy na złe. Inwentarz, jaki dostaje się nam jako „dobrodziejstwo”, albo „przekleństwo”. Podobnie dziedziczymy po przodkach uszkodzone lub korzystne geny. Analogicznie do biologii czy ekonomii dostaje się nam spuścizna intelektualna, moralna i duchowa zmarłej bliskiego człowieka. Od nas samych zależy, co z niej wydobędziemy. Czy potrafimy tylko oplakiwać utratę wyjątkowej osoby: przyjaciela i mistrza, czy też zdobędziemy się na odkrywanie, interpretowanie, komentowanie i wysiłki dokończenia „niedocieczonego wątku”. Oczywiście nigdy bez pewności, że to ciągle tylko próba, jedna z wielu; nigdy nie ostateczna. Być może „nagła śmierć” dana była Stefanowi Symotiukowi po to, by wielość inspiracji, jakie po sobie zostawił, posłużyła jego uczniom i przyjaciołom nie została przeoczona, lecz by doczekała się podjęcia i rozwinięcia.

*

Kiedy podczas licznych rozmów pytałam Stefana o to, jak sobie wyobraża własną śmierć, twierdził, że jest ona dla niego podobna do roztopienia się kropli wody w oceanie. Nie obawiał się jej, choć planował być pogrzebany w ziemi, by – jak twierdził – podczas kremacji nic nie zostało utracone na zawsze, ani jeden atom. Nie przewidział, że los zaprzeczy jego zamiarom...

Zaprzyjaźniona ze Stefanem Symotiukiem, Maria Szyszkowska prezentowała – według Jacka Brezko – odmienny pogląd na te kwestie:

Wskazanie *memento mori* jest jej obce. Znajduje się na antypodach jej etyki. Skoro porusza się tyłem do przodu, śmierć znajduje się poza jej horyzontem. Kiedy jednak o śmierci myśli, jej myśl staje się przenikliwa. Nie jest to stoicka akceptacja, ale bunt. „Trudno pogodzić się z tym, że nic nie wiemy o śmierci, o tym, co poza horyzontem zdarzeń. I najgorsze zło, powiedziałabym przekleństwo ludzkiego losu tkwi w tym, że tę barierę nieznanego każdy musi przekroczyć sam. Nawet miłość i przyjaźń poza tym progiem absolutnego osamotnienia. Tego się boję (...). Ten sam przed osamotnieniem związany z wizją samotnej śmierci prześladuje mnie od dzieciństwa, od momentu, gdy pierwszy raz w życiu byłam na pogrzebie kogoś z dalszej zresztą rodziny”³.

O ile mi wiadomo, również Stefan nie był specjalnie skupiony na nakazie „pamiętania o śmierci”. Wielce sobie cenił życie, głównie z uwagi na życie myślą. Niemniej śmierć nie zapomniała o nim, nie pozostawiła mu za wiele czasu by się o nią troszczył. Myślał i pisał do ostatniego oddechu, z którym oddał swoją *niespokojną myśl*.

Jak sam wielokrotnie za św. Augustynem powtarzał: „niespokojne jest moje serce, dopóki nie spocznie w Panu”. Spoczęło serce, ale czy spoczęła jego myśl? Wiecznie *niedocieczona*, choć stale *uwydatniana* w nieskończonym tańcu Początku i Końca, Końca z Początkiem...

[znaków 14 611]

Bibliografia

- Brezko Jacek. 2012. „Niecodzienna filozofia codzienności”. W Anna Kryniecka (red.). *Filozofia Marii Szyszkowskiej. Księga dedykowana*, 58–75. Białystok: Kresowa Agencja Wydawnicza.
- Norwid Cyprian K. 1973. *Pisma wierszem i prozą*, wybór i wstęp Juliusz W. Gomulicki, wydanie II. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

³ J. Brezko, *Niecodzienna filozofia codzienności* [w:] A. Kryniecka (red.), *Filozofia Marii Szyszkowskiej. Księga dedykowana*, Kresowa Agencja Wydawnicza, Białystok 2012, s. 68.